La Bestia

Nº 10 pismo z kręgu RS@ styczeń 1998

Skoro [szybko] powiesili Jezusa dwa razy, raz na krzyżu a raz w sejmie, chcemy i my także, choć to nie Wielkanoc (poniżej prezentujemy nasze znamiona, bez obrazu których sejm przedstawia dla nas obraz obrazy naszych uczuć religijnych, tj. polakokatolickich prawdziwków). To raz, a dwa - pannę z filologii informujemy, że nasz kolporter ma poważne obowiązki i nie może umówić się z tobą na kawę (co innego po odbiór tekstu do naszego pisma lub kasy na jego druk; wszystkim tym, którzy już nam je przekazali, dziękujemy: Sebastian 20,- koks 4,- Przemek 10,- Arek 1,30 Bartek 2,- Filip z konopi 2,50, mord 5,- bad 15,- papierz 5,20).

L@ Bestia

"Filip z konopi" to pisemko poświęcone różnym używkom i stosunkowi ludzi do nich, głównie z punktu widzenia tytułowego. Obok informacji, komentarzy, przepisów i takich tam zawiera poezje o konopi (A. Mickiewicza z "Pana Tadeusza").
4 str. A5, cena 50 gr. Adres:
ul. Wyszyńskiego 3/16, 16-001 Białystok.

Kiedyś solidarność była z małej litery i na prawdę, dziś jest z dużej i w cudzysłowiu.

AW$LD

JA MY ONI

Kiedyś sprawy były prostsze, byliśmy MY (społeczeństwo) i ONI (władza), każdy wiedział kogo bić lub komu dać dupy. Po upadku komuny wszystko się "sprywatyzowało", czarno - biały (biało - czerwony) obraz świata uległ rozmyciu, już nie ma NAS, a i ONYCH trudniej wskazać. Nie wszyscy mogą się z tym pogodzić; nasz znajomy z Wrocławia, były aktywista Pomarańczowej Alternatywy, Aleksander Żebrowski próbował np. wyciągnąć konsekwencje, uzyskać moralny osąd minionego czasu, o którym w pogoni za mamoną większość jakby zapomniała. Zajął się sprawą współpracy Wałęsy ze Służbą Bezpieczeństwa i jego współodpowiedzialnością za masakrę robotników w Grudniu 1970 roku (Wałęsa nie był na strajku w Stoczni, wziął zwolnienie, widziano go za to jak z okna Komendy Milicji wzywał do rozejścia się protestujących stoczniowców; potem wszedł do oficjalnego "komitetu strajkowego", który krzyczał Gierkowi słynne "pomożemy !").

Aleksander dotarł do świadków, m.in. Kazimierza Szołocha, przywódcy protestu grudniowego, wydał na kasecie wywiad z nim (m.in. o przyznaniu się Wałęsy do współpracy z SB na zebraniu Wolnych Związków Zawodowych w roku 1978), wydawał i rozdawał ulotki... W trakcie tego został parę razy zaatakowany przez "nieznanych sprawców", policja mimo skarg nie podjęła śledztwa. W trakcie jednego z takich zdarzeń ugodził finką jednego z napastników, w wyniku czego tamten zmarł. Aleksander twierdził, iż napastnicy byli wykorzystanymi przez władze kryminalistami, policja twierdzi, że to paranoja...

Sąd Wojewódzki w Wałbrzychu z siedzibą w Świdnicy w styczniu 1997 skazał go na 10 lat pozbawienia wolności (jeśli kogoś interesuje ta sprawa, a szczególnie pomoc dla Aleksandra, niech kontaktuje się z jego rodziną: Małgorzata Żebrowska, ul. Strzelińska 29 / 5, 58 - 100 Świdnica).

Nikt nie nagłośnił sprawy, dla władz była niezbyt wygodna, dla opozycji "wariat" nie mógł się dobrze sprzedać politycznie, media tym razem nie zrobiły szumu wokół prawa do samoobrony przed bandziorami, bo władza i jej ludzie mają przecież prawo bić, a nawet zabijać (patrz procesy w/s Grudnia 1970 i 1981).

A MY ?! MY już nie ma, nie ma też solidarności, teraz każdy jest sam, a podział przebiega pomiędzy ONI i JA, i dla każdego JA wrogiem może okazać się nie tylko władza, ale i współobywatele. Nie ma solidarności z ofiarami systemu, nie tylko w takiej sprawie, ale i na co dzień. Nie umiemy się już bronić razem przed podwyżkami cen, korupcją władzy, rozkradaniem majątku narodowego, niskimi płacami etc., teraz każdy myśli tylko o sobie. I nie dziwi, że przestały obowiązywać normy moralne, które są obowiązujące wśród swoich, ale nie w stosunku do obcych, a teraz obcy to nie tylko władza (którą można było z honorem lub choćby czystym sumieniem sabotować żółwim tempem pracy, kradzieżą państwowego czyli niczyjego mienia itp.), ale i każdy człowiek na ulicy. Na bandytyzm, skrobanki, narkomanię etc. zarówno władza, jak i -tracący moralny autorytet- Kościół czy przestraszeni współobywatele reagują wzrostem represyjności państwa i przyzwoleniem na to, a wręcz żądaniem tego (patrz kampania prawicy na rzecz kary śmierci, do której przyłączyło się przed wyborami i część SLD). Nikt już nie walczy o przestrzeganie praw człowieka i obywatela, nie mówiąc już o próbie sięgnięcia do przyczyny choroby zamiast zwalczania jej objawów. A przyczyn jest wiele: przerobienie mitu Solidarności na stołki i koryto, obracanie nauki chrześcijańskiej w kapitał polityczny, przywileje i paragrafy, nierozliczenie zbrodni komunistycznych, ale i afer w Solidarności (choćby z funduszami z Zachodu, co pierwszy po "okrągłym stole" zjazd związku na wniosek księdza Jankowskiego pominął milczeniem), histeryczna kampania na rzecz sukcesu gospodarczego i konsumpcyjnego stylu życia, przy jednoczesnej biedzie i braku perspektyw na zwyczajne godziwe życie wielu z nas, spychanie odpowiedzialności za wychowanie dzieci z rodziny na szkołę, ze szkoły na Kościół, policję czy media etc. W końcu okazuje się, że władza ma tylko jeden pomysł - wzrost represji, godziny policyjne dla małolatów, karanie za posiadanie niepaństwowych narkotyków i używanie państwowych w miejscach publicznych, zakaz skrobanek, ograniczenie rozwodów etc., a społeczeństwo (biernie lub czynnie) na to przyzwala, z rozkoszą i lękiem siadając przed telewizorem, by obejrzeć kryminał, pełen przemocy dziennik telewizyjny czy

BIBL. ANARCHISTYCZNA
PO BOX 5,
60-966
Poznań 31
A-556/90

programy typu "Gliny z dzielnicy", gdzie skurwysyny z policji i telewizora robią z pijaczków postrach obywateli, naruszając przy tym ich godność osobistą i prawo do anonimowości, a do tego nie zajmują się w tym czasie ani ściganiem rzeczywistych bandziorów z układu mafijno - rządowego (bo to mogłoby być niebezpieczne), ani rzetelnym informowaniem o takich sprawach, o realnych problemach (jak koszty transformacji ustrojowej, wstępowania do NATO i Unii Europejskiej czy zyski tych u koryta kosztem reszty).

Czasem budzi się we mnie gniew i chętnie bym taką gnidę odstrzelił, a czasem pukam się w głowę - po co, skoro ludziom jest z tym dobrze ?! Dziś bowiem nie ma już mojej strony, ani władza, Kościół czy kapitalizm (ONI) żerujący na naiwności czy bierności mas, ani owe masy zasklepione w swoim egoizmie (JA), strachu, pożądaniu, głupocie i obojętności wobec tego, co się z nimi dzieje, nią nie są! A żadnego większego MY nie ma...

aMen+

RYTUAŁ

Rytuał jest zanikającą formą życia zbiorowego. W naszym społeczeństwie jego pozostałości są dostrzegalne w istnieniu zwyczajów tzw. fali. Mycie kibli szczoteczką czy "kręcenie wora" to zdegenerowane formy inicjacji do wspólnoty. Forma ta jest może nie bolesna (bo np. u Dogonów inicjacja polega na usunięciu kobiecie łechtaczki a mężczyźnie napletka; bez tego nie mogą oni przejść do świata dorosłych), ale nie ma innego celu poza wyładowaniem się frustratów przez agresję i odebranie godności drugiemu człowiekowi.

Inną formą szczątkowych rytuałów są ceremonie kościelne. Są one martwe, bo odtwórcze, oparte wyłącznie na tradycji i naśladownictwie, bez możliwości wyrażenia swego indywidualnego charakteru. Chrześcijaństwo wraz z pożądanym kosmopolityzmem przyniosło standaryzację wierzeń, świąt i zwyczajów. Normalizacja jest jednak zawsze formą usztucznienia (to co sztywne nie faluje wraz z potrzebami jednostki czy wspólnoty), a od sztuczności już tylko krok do martwoty.

Żywy rytuał może pełnić bardzo ważną rolę. Pomaga rozwinąć jednostkowe predyspozycje, zwielokrotnić wrażenia, wytworzyć poczucie bezpieczeństwa w przypadkach zbytniego oddalenia się od "rzeczywistości". Rytuały, w których często bezmyślnie uczestniczymy były kiedyś wyrazem indywidualności naszych przodków. Lecz my to nie oni (a właściwie my to oni, ale do pewnego stopnia). Oni uczestnicząc, tworzyli (zapewne przednie się przy tym bawiąc), my kopiujemy, standaryzujemy, bez serca, bez myśli. Co śmieszniejsze poddajemy temu zabiegowi wyobrażenia o naszych przodkach. Np. to co dziś nazywamy tradycyjnymi strojami ludowymi miało dziesiątki, setki form. Opierając się na pewnym kanonie, każda wieś miała własne stroje rytualne, a nawet wewnątrz wspólnoty były one zróżnicowane, bo jeden bogatszy, drugi uboższy. Cepeliada stworzyła wrażenie, że stroje "tradycyjne" były identyczne jak chińskie mundurki.

Przy pomocy rytuału celebrowano, kontemplowano i oswajano wielkie wydarzenia ludzkiego i kosmicznego życia: narodziny, dojrzewanie, przekwitanie, Wielką Przemianę - Śmierć i inne ważne procesy. Rytuał łączył jednostkę z kosmosem. Wciągał zarówno umysł jak i ciało. U jego podstaw leży świadomość, że o tym co nas otacza można nie tylko mówić, ale można też o tym śpiewać, malować, tańczyć. My (w cywilizacji europejskiej) ostatnimi czasy skupiamy się zbytnio na słowie. O bycie gada się i pisze (he,he). (Mam czasami wrażenie, że od tego gadania on się kiedyś przetrze i powstanie dziura). Nie znam jednocześnie żadnych rytuałów, których istotą i zarazem jednocześnie jedynym elementem byłoby gadanie. Jesteśmy ofiarami uprzedmiatawiającego słowa.

Rytuał przez krańcowe doświadczenia (dzięki środkom psychoaktywnym, tańcowi, śpiewom) otwierał nowe drogi poznania. Dzięki zbiorowemu uczestnictwu i współtworzeniu następowało zwielokrotnienie wrażeń. Ono powodowało dostrzeganie niedostrzegalnego i pomijanie tego co na codzień ładuje się z butami.

Dziś zamykamy sobie wiele dróg poznania. Uczestnictwo w święcie kościelnym czy "narodowym" jest nic nie warte i nudniejsze od oglądania telewizji. Jednak nikt nam nie zakazuje (jeszcze he,he) tworzenia własnych rytuałów. Czerpania pełnymi garściami ze wszystkich cywilizacji, komponowania elementów różnych kultur, a przede wszystkim wsłuchiwania się i tworzenia własnych elementów rytuału, według tego co się nam wykontempluje. Wystarczy trochę odwagi i niepokory wobec narzucanej tradycji.

Człowiek ze Wzgórza Czarnego Królika